

Kazimierz Godłowski, PIERWOTNE SIEDZIBY SŁOWIAN, Wybór pism, M. Parczewski red., Kraków 2000, ss. 436, 21 rycin w tekście.

W książce zostały przedrukowane następujące prace: *Europa barbarzyńska od IV w. p.n.e. do VI w. n.e. w świetle źródeł pisanych, Chronologia przemian osadniczych i kulturowych w północnej części Europy środkowej w V–VII w. n.e. (problem wędrówki), W sprawie „nihilizmu etnicznego” w archeologii, Wkład Kazimierza Moszyńskiego do problematyki etnicznej interpretacji źródeł archeologicznych, Zagadnienie ciągłości kulturowej i kontynuacji osadniczej na ziemiach polskich w młodszym okresie przedrzymskim, okresie wpływów rzymskich i wędrówek ludów, W sprawie znaczenia ceramiki dla badań nad pierwotnymi siedzibami Słowian, Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzenienia Słowian w V–VII w. n.e., Napływ Słowian na teren wschodniej części Europy środkowej, Zanik kultur germańskich w basenie środkowego Dunaju a problem ekspansji Słowian, Problem chronologii początków osadnictwa słowiańskiego na ziemiach połabskich w świetle archeologii, Zagadnienie siedzib słowiańskich przed wielką wędrówką Słowian w VI wieku, Ziemia Polski południowej i środkowej w ostatnich stuleciach epoki starożytnej, W sprawie lokalizacji siedzib Słowian przed ich wielką wędrówką w V–VII w., Wschodnia koncepcja pierwotnych siedzib Słowian, Ziemia polskie w okresie wędrówek ludów, Spór o Słowian.*

Przeciwko tezie Kazimierza Godłowskiego o naddnieprzańskiej praojczyźnie Słowian można wysunąć przede wszystkim szereg argumentów opartych na statystyce zjawisk językowych. Od lat zwracam uwagę na to, że powinno się dążyć do unaukowania badań etnogenetycznych poprzez dwie czynności: a — rozróżnianie argumentów sprawdzalnych i niesprawdzalnych za pomocą statystyki (jeśli ktoś twierdzi, że język polski jest podobny bardziej do staropruskiego niż do litewskiego, a ktoś inny sądzi, że jest na odwrót, to licząc podobieństwa między tymi językami można rozstrzygnąć, który z tych poglądów jest prawdziwy, natomiast jeśli jeden badacz twierdzi, że nazwa *Veneti* oznacza w Tacyta w I w. i u Jordanesa w VI w. ten sam lud, a inny uczony temu przeczy, to można dać wiarę albo jednemu, albo drugiemu, ale za pomocą statystyki tej kwestii rozstrzygnąć się nie da); b — opieranie się tylko na argumentach sprawdzalnych.

Za pomocą statystyki udało mi się ustalić, co następuje: 1. Wśród języków pokrewnych sąsiadujące ze sobą są na ogół bardziej do siebie podobne niż nie sąsiadujące ze sobą, np. polszczyzna jest podobna bardziej do słowackiego niż do serbochorwackiego. 2. Stosunki pokrewieństwa językowego wykazują zdumiewającą stabilność. Jest oczywiste, że ze względów geograficznych łacina używana w Dacji około 270 r. (gdy legiony rzymskie opuszczały Dację) nawiązywała bardziej do łaciny używanej w Italii niż do łaciny używanej w Galii czy Hiszpanii. Od ewakuacji wojsk rzymskich z Dacji minęło 1700 lat, w czasie których nie było kontaktów językowych między Dacją a Italią, a pomimo to dzisiejszy język rumuński nawiązuje do włoskiego bardziej niż do pozostałych języków romańskich. 3. Języki germańskie są podobne bardziej do słowiańskich niż do bałtyckich, z czego wniosek, że w epoce przedhistorycznej Słowianie musieli przebywać — podobnie jak w okresie historycznym — między Germanami a Bałtami. 4. Język polski jest podobny bardziej do staropruskiego niż do litewskiego, z czego wniosek, że Słowianie pierwotnie mieszkali bliżej siedzib dawnych Prusów niż Litwy. 5. Język polski jest podobny bardziej do niemieckiego niż do osetyńskiego, najbliżej Polski używanego języka irańskiego (Osetowie są potomkami dawnych Sarmatów). Odległość między Hamburgiem a Kijowem jest niemal równa odległości między Kijowem a Władykaukazem, stolicą leżącej głównie na północnych zboczach Kaukazu republiki osetyńskiej, z czego wniosek, że praojczyzna Słowian nie mogła leżeć nad Dnieprem, bo gdyby tam była położona, to liczba leksykalnych zbieżności polsko-osetyńskich byłaby mniej więcej równa ilości słownиков zgodności polsko-niemieckich. 6. Słownictwo włoskie nawiązuje bardziej do polskiego niż do litewskiego, z czego wynika, że w epoce przedhistorycznej — podobnie jak w okresie historycznym — Słowianie mieszkali bliżej Italii niż Bałtowie. 7. Języki germańskie są podobne bardziej do słowiańskich niż do romańskich. Jeśli zaś wziąć pod uwagę, że z Hamburga do Rzymu jest w linii powietrznej 1300 km, do Poznania 500, a do Kijowa bez mała 1500, to leksykalne zgodności germańsko-słowiańskie

liczniejsze od germańsko-romańskich też przemawiają za zachodnią praojczyzną Słowian. 8. Język irlandzki nawiązuje bardziej do polskiego niż do litewskiego, z czego wniosek, że w epoce przedhistorycznej — podobnie jak w okresie historycznym — Celtowie mieszkali bliżej Słowian niż Bałtów. 9. Przeprowadzone przeze mnie badania nad językami romańskimi wykazały, że z grubsza biorąc zachodzi związek między liczbą podobieństw leksykalnych, jakie dany język wykazuje w stosunku do pozostałych języków romańskich, a chronologią podbojów rzymskich, co tłumaczy się tym, że im wcześniej jakaś prowincja została podbita przez Rzymian, tym gruntowniej została zromanizowana:

Język	Liczba podobieństw słownikowych	Początek podboju
włoski	7498	Italia 396 r. przed Chr.
portugalski	7159	} Hiszpania 226 r. przed Chr.
hiszpański	7114	
kataloński	6985	
francuski	6851	
prowansalski	6560	} Galia (125) 58 r. przed Chr.
romanche	6318	Recja 15 r. przed Chr.
sardyński	5333	Sardynia 237 r. przed Chr.
rumuński	3564	Dacja 101 r. po Chr.

Język włoski, który powstał w kolebce ludów romańskich, wykazuje najwięcej zbieżności słownikowych z pozostałymi językami romańskimi. Z badań przeprowadzonych nad językami słowiańskimi wynikało, że do pozostałych języków słowiańskich najwięcej podobieństw leksykalnych wykazuje polszczyzna. 10. Z obliczeń przeprowadzonych na językach słowiańskich w celu rekonstrukcji przedhistorycznych migracji Słowian wynikało, że języki zachodniosłowiańskie średnio wykazują więcej podobieństw leksykalnych do pozostałych języków niż języki wschodniosłowiańskie, a te z kolei więcej niż południowosłowiańskie, z czego wniosek, że ekspansja na wschód poprzedziła migrację na południe. Dane te stanowią zarazem dodatkowy argument przemawiający za zachodnią praojczyzną Słowian.

Biorąc pod uwagę wszystkie te ustalenia, nie sposób zlokalizować praojczyzny Słowian gdzie indziej niż w dorzeczu Odry i Wisły. Teza to bynajmniej nie nowa, natomiast nowa jest argumentacja, która różni się od wszystkich dotychczasowych tym, że jest oparta wyłącznie na danych statystycznych, a tym samym ma tę istotną zaletę, że jest całkowicie sprawdzalna¹.

Gdyby — jak chciał K. Godłowski (s. 297) — praojczyzna Słowian leżała „w górnym i ewentualnie częściowo środkowym dorzeczu Dniepru”, to oczywiście przedstawione przeze mnie dane statystyczne musiałyby wyglądać inaczej. Języki germańskie nie mogłyby być podobne bardziej do słowiańskich niż do bałtyckich, ale — na odwrót — musiałyby nawiązywać bardziej do bałtyckich niż do słowiańskich. Język polski nie mógłby być podobny bardziej do staropruskiego niż do litewskiego, ale — na odwrót — musiałby wykazywać więcej zbieżności z litewskim niż ze staropruskim. Język irlandzki nie mógłby być podobny bardziej do polskiego niż do litewskiego, ale musiałby iść w parze częściej z litewskim niż z polskim.

Zdaniem Godłowskiego dorzecze Odry i Wisły do V w. było zamieszkane głównie przez plemiona germańskie, a Słowianie przeniknęli do tego obszaru w zasadzie po wycofaniu się zeń ich poprzedników, jednak „w niektórych wypadkach trzeba się liczyć z możliwością przetrwania dawnej przed-słowiańskiej ludności, która mogła zachować swoje charakterystyczne cechy kulturowe jeszcze w jakiś czas po opanowaniu kraju przez Słowian” (s. 287), zwłaszcza w „enklawie przed-słowiańskiej w Polsce środkowej” (s. 284).

W związku z tym należy zwrócić uwagę na fakt, że w języku pragermańskim zaszło zjawisko zwane germańską przesuwką spółgłoskową, które polegało m.in. na tym, że *d* w językach słowiańskich przetrwało bez zmian, natomiast w pragermańskim zmieniło się w *t* (por. pol. *dwa*, *woda*, ale ang. *two*, *water*).

¹ Większość omówionych tu danych statystycznych znaleźć można w mojej książce *De la préhistoire des peuples indo-européens*, Kraków 1992.

Głoska *t* w językach słowiańskich nie uległa zmianie, natomiast w pragermańskim przeszła w *th* (por. *trzy, ten, ale three, the*). W językach słowiańskich *p* się zachowało, natomiast w pragermańskim zmieniło się w *f* (por. *pieć, pierwszy, ale five, first*). Germańską przesuwką spółgłoskową tłumaczy się też, że polskiemu *k* odpowiada w angielskim *h*, por. *kto, ale who, kamień, ale hammer* (germańska nazwa młota sięga epoki kamiennej, gdy młoty wyrabiano z kamienia), i tak dalej. Poza tym w pragermańskim zaszło zjawisko określane tzw. regułą Verner'a, tzn. że spółgłoski szczelinowe w pewnych warunkach ulegały udźwięcznieniu, np. odpowiednikiem pol. *bosy* jest ang. *bare*, w którym *r* powstało z wcześniejszego **z*. Tak więc gdyby było prawdą, że w niektórych częściach dorzecza Wisły i Odry Słowianie poznawali nazwy rzek polskich z ust Germanów, to owe hydronimy musiałyby brzmieć inaczej, niż brzmią, a mianowicie musiałyby wykazywać ślady germańskiej przesuwki spółgłoskowej oraz działania reguły Verner'a, a tymczasem śladów takich zupełnie brak.

Należy jeszcze wspomnieć o tym, że nazwy rzek polskich rozpadają się na dwie kategorie: 1. nazwy zrozumiałe dla Polaka, takie jak *Kamienna, Bystrzyca* czy *Prądnik*, które są stosunkowo świeżej daty, oraz 2. nazwy dla Polaka niezrozumiałe, takie jak *Wisła, Odra, Raba, Soła, Nysa, Nida, Bug, Drwęca, Gwda, Skrwa*, itd., które powstały w zamierzczłej przeszłości, na setki czy nawet tysiące lat przed V w. po Chr. Tymczasem w V w. nie było jeszcze atlasów geograficznych, nie mówiąc już o tym, że ówczesni Słowianie byli analfabetami. W tym stanie rzeczy nasuwa się pytanie, w jaki sposób Słowianie, którzy się mieli pojawić w bezludnych częściach dorzecza Odry i Wisły, poznali nazwy rzek używane tamże przed ich przybyciem.

Aby móc zaakceptować tezę Godłowskiego, że Słowianie zaczęli się pojawiać dopiero w V w. w częściach dorzecza Wisły i Odry zamieszkałych przez Germanów, trzeba by przyjąć, że wśród owych niepiśmiennych Słowian był geniusz, który na 1400 lat przed XIX-wiecznymi uczonymi odkrył germańską przesuwkę spółgłoskową oraz zjawisko, którego dotyczy reguła Verner'a, i, mało tego, zdołał nakłonić swych rodaków, żeby z przejętych z ust Germanów nazw rzek polskich usunęli wszelkie naleciałości germańskie. Trzeba by również przypuścić, że wśród Słowian osiedlających się w bezludnych partiach dorzecza Odry i Wisły znalazł się genialny jasnovidz, który odgadł nazwy wielu rzek polskich, jakie powstały przed V w., i, mało tego, potrafił przekonać swych ziomek do tego, żeby tych właśnie nazw używali. Ale czy to jest możliwe? Niestety, na to równie zasadnicze jak kłopotliwe pytanie żaden spośród tak licznych dziś zwolenników koncepcji Godłowskiego nie zechciał odpowiedzieć. Osobiście sądzę, że ani jedno, ani drugie możliwe nie jest.

Zdaniem Godłowskiego (s. 221) „bardzo istotnym dowodem na wschodnią lokalizację siedzib prasłowiańskich są nazwy drzew. Własne prasłowiańskie nazwy noszą drzewa znane na terenach nadnieprzańskich; natomiast cały szereg gatunków występujących w dorzeczu Wisły i Dniestru, lecz nie potwierdzonych w dorzeczu Dniepru, posiada nazwy, które zostały zapożyczone z języków germańskich lub innych. Ten argument [...] Rostafińskiego [...], rozbudowany przez [...] Moszyńskiego [...], częstokroć nie jest doceniany [...], mimo że [...] nic nie stracił ze swej siły przekonywania”. By wykazać kruchość tego argumentu, wystarczy zestawić łacińskie nazwy tych drzew z francuskimi:

buk	<i>fagus</i>	<i>hêtre</i> (germ.)
jawor	<i>acer</i>	<i>platane</i> (gr.)
modrzew	<i>larix</i>	<i>mêlèze</i> (celt. lub przedindoeur.)
cis	<i>taxus</i>	<i>if</i> (celt.)
świerk	<i>picea</i>	<i>sapin</i> (celt.)

Zatem Francuzi nazywają buk, jawor, modrzew, cis i świerk nazwami nielacińskiego pochodzenia, choć Rzymianie, którzy 2000 lat temu podbili Galię, drzewa te znali. W tym stanie rzeczy, przyjmując nawet za Moszyńskim, że wszystkie te nazwy drzew są niesłowiańskiego pochodzenia, nie można na tej podstawie wnioskować, że drzewa te w praojczyźnie Słowian nie rosły.

Na s. 167 Godłowski twierdzi, że na pierwszym etapie wielkiej ekspansji Słowian dochodzi do „ostatecznej krystalizacji etnosu słowiańskiego” między Karpatami a Prypecią i Dnieprem, „a następnie do jego rozprzestrzenienia się na południu po dolny Dunaj”, a na s. 281 dodaje, że w VI w. Słowianie rozwijają swoją ekspansję „nad dolnym Dunajem, co jest zrozumiałe, jeśli przyjmiemy, że punkt wyj-

ścia tej ekspansji znajdował się na terenie Ukrainy, ale nie Polski”. Badania nad przedhistorycznymi migracjami Słowian doprowadziły mnie do wniosku, że południowa Słowiańszczyzna powstała dzięki ekspansji jedynie ludności zachodniosłowiańskiej, a migracja wywodząca się z zachodniej Słowiańszczyzny odbywała się najpierw w kierunku obszaru serbochorwackiego, a tam się rozwidliła w kierunku obszaru słoweńskiego oraz obszaru bułgarskiego. Forma zapożyczeń słowiańskich w grece i języku rumuńskim wskazuje na to, że Słowianie pojawili się w Grecji wcześniej niż w Rumunii. Ponadto stare zapożyczenia słowiańskie w języku rumuńskim mają odpowiedniki tylko w językach bułgarskim i serbochorwackim. Gdyby dzisiejszy obszar macedońsko-bułgarski został zasiedlony przez przybyszów ze wschodniej Słowiańszczyzny (jak to sugeruje Godłowski), należałoby wśród starych zapożyczeń słowiańskich w języku rumuńskim oczekiwać jakichś śladów wpływów wschodniosłowiańskich, tymczasem śladów takich zupełnie brak. Ponadto postać fonetyczna najstarszych zapożyczeń słowiańskich w rumuńskim wskazuje na to, że pojawienie się Słowian na obszarze Rumunii należy wiązać z ekspansją pierwszego państwa bułgarskiego na terytorium dzisiejszej Rumunii w VIII, a zwłaszcza w IX w.² Wszystko to tłumaczy, dlaczego — jak pisze Godłowski na s. 98 — na „obszarach, położonych na północ i na północny wschód od dolnego Dunaju, ceramika typu praskiego nie pojawia się tak często i tak masowo, jak byśmy to mieli prawo oczekiwać”.

Na s. 273 czytamy, że „z tego, co pisze K. Jażdżewski, zdaje się wynikać, że powątpiewa on w związek pomiędzy Wenetami–Wenedami, wymienianymi przez rzymskie źródła pisane z I–II w. we wschodniej części europejskiego *Barbaricum*, a pojawieniem się we wcześniejszych źródłach antycznych nazwy Wenetów w różnych regionach zachodniej Europy (północno-wschodnia Italia, atlantyckie wybrzeże Galii, *Lacus Venetus* — odpowiadający dzisiejszemu Jezioru Bodeńskiemu), a nawet w Azji Mniejszej (*Eneci* u Homera)”. Wbrew Godłowskiemu Jażdżewski ma rację. Nazwy się powtarzają, np. nazwy włoskiej Kampanii, francuskiej Szampanii i rumuńskiej wsi Cimpie wywodzą się od tego samego łac. *Campania*, ale każda z tych nazw powstała niezależnie od pozostałych. Podobnie nasi Polanie nie mają nic wspólnego z plemieniem o takiej samej nazwie na Rusi. Dlatego istnieje znikome prawdopodobieństwo, żeby wszystkie wymienione przez Godłowskiego nazwy odnosiły się pierwotnie do tego samego ludu.

Na s. 29 jest wzmianka o skandynawskim pochodzeniu Gotów. Ja jednak dokonałem obliczeń, z których wynikało, że pod względem słownikowym język szwedzki jest podobny najbardziej do duńskiego, mniej do dolnoniemieckiego, jeszcze mniej do środkowoniemieckiego, a najmniej do górnoniemieckiego. Gdyby zatem było prawdą, że Goci wywodzili się ze Skandynawii, to język gocki musiałby nawiązywać na pierwszym miejscu do szwedzkiego, na drugim do duńskiego, na trzecim do dolnoniemieckiego, na czwartym do środkowoniemieckiego, a na ostatnim do górnoniemieckiego. Tymczasem okazało się, że język gocki nawiązuje na pierwszym miejscu do górnoniemieckiego, na drugim do środkowoniemieckiego, na trzecim do dolnoniemieckiego, na czwartym do duńskiego, a na ostatnim do szwedzkiego, z czego wysnułem wniosek, że praojczyzna Gotów leżała nie w Skandynawii, ale w najbardziej południowej części starożytnej Germanii. Tymczasem Godłowski (s. 352) określił mój wniosek „jako przykład wywołujący szczególnie wiele wątpliwości”. Trudno mi się zgodzić ze zdaniem zmarłego archeologa. Za Uralem mieszka kilka tysięcy ludzi mówiących językiem mansyjskim (inaczej wogulskim) oraz równie mało ludzi posługujących się językiem chantyjskim (inaczej ostiakim). Powszechnie się uważa, że przodkowie Węgrów niegdyś mieszkali w bliskim sąsiedztwie przodków Wogulów i Ostiaków, na tej tylko podstawie, że spośród wszystkich języków ugrofińskich język wogulski i ostiakki wykazuje najwięcej podobieństw do języka węgierskiego. Skoro gocki jest podobny najmniej do szwedzkiego, a najbardziej do górnoniemieckiego, to czyż z tego nie wolno wysnuć wniosku, że Goci pierwotnie mieszkali nie w Skandynawii, ale w najbardziej południowej części starożytnej Germanii? Warto dodać, że ostatnio mój pogląd zaaprobował F. Kortlandt³.

² W. Mańca, *Przedhistoryczne migracje Słowian*, [w:] Trudy VI Meždunarodnogo Kongressa Slawjanskoj Archeologii, t. 3, *Ėtnogenez i Ėtnokul'turnye kontakty slawjan*, Moskwa 1997, s. 198–205.

³ F. Kortlandt, *The Origin of the Goths*, „Amsterdamer Beiträge zur älteren Germanistik”, t. 55: 2001, s. 21.

Według Godłowskiego (s. 353) „zdziwienie musi budzić postawa niektórych językoznawców, którzy z jednej strony przyjmują późne różnicowanie się języka prasłowiańskiego, a z drugiej strony mówią o długim trwaniu pierwszego, jednolitego okresu języka prasłowiańskiego — od początku czy połowy II tysiąclecia przed Chrystusem (F. Stawski 1988, s. 910–914)”. Z drugiego tysiąclecia przed Chr. mamy teksty hetyckie oraz greckie (zapisane w archaicznym dialekcie zwanym mykeńskim). Różnice między owymi tekstami są tak znaczne, że rozpad języka praindoeuropejskiego musiał zajść na pewno przed 3000 r. przed Chr. W tym stanie rzeczy nie może ulegać żadnej wątpliwości, że w drugim tysiącleciu przed Chr. język prasłowiański już istniał. Jak długo był używany na stosunkowo niewielkim obszarze, był mniej więcej jednolity, gdy jednak około początku naszej ery rozpoczęła się wielka ekspansja Słowian, najpierw na wschód, później na południe, pociągnęła ona za sobą rozpad języka prasłowiańskiego na szereg języków znanych z okresu historycznego.

Rozumowanie Godłowskiego nieraz wydaje mi się dziwne. Na przykład na s. 167 pisze on: „Jakkolwiek więc wczesnośredniowiecznej kultury słowiańskiej z terenów Ukrainy i Europy środkowej nie można wyprowadzać w sposób bezpośredni od którejsz z kultur północno-wschodnioeuropejskich, to jednak decydujący udział ludności wywodzącej się z tej strefy w ostatecznym ukształtowaniu się słowiańskiej kultury okresu wczesnego średniowiecza wydaje się być bardzo prawdopodobny”. Wniosek ten jest niedorzeczny: to tak jakby twierdzić, że ktoś jest potomkiem swego dziadka, a nie jest potomkiem swoich rodziców. Natomiast na s. 234 czytamy, że „domniemana migracja z górnodnieprzańskiej strefy leśnej w przypadku nosicieli kultury typu praskiego nie jest jednoznacznie uchwycona w materiale archeologicznym, musi być zatem traktowana jako hipoteza”. I to hipoteza nie oparta na niczym.

Na s. 173–174 Godłowski polemizuje z Jażdżewskim, Kostrzewskim, Szczukinem, Rusanową i Siedowem na temat podobieństw „między typowymi dla kultury wczesnosłowiańskiej naczyniami typu praskiego a niektórymi formami ręcznie, niestarannie wykonywanych garnków kultury przeworskiej na terenie między Wisłą a Odrą w okresie wpływów rzymskich”. Rozumowanie Jażdżewskiego, Kostrzewskiego, Szczukina, Rusanowej i Siedowa wydaje mi się o wiele bardziej logiczne od rozumowania Godłowskiego.

Ponieważ Godłowski lokalizował praojczyznę Słowian na obszarze wschodniosłowiańskim, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na stosunek badaczy wschodniosłowiańskich do jego koncepcji. Jak pisze Godłowski na s. 118, „na omawianych obszarach zajętych przez tzw. kulturę późnozaruszyńską czy też przez typ kijowski nie spotyka się form ceramiki, które można by uznać za odpowiedniki czy też prototypy garnków typu praskiego, i ten fakt, obok danych językoznawstwa, a mianowicie hydronimii (por. V.N. Toporov, O.N. Trubačev 1962), stanowi główny względ skłaniający licznych badaczy radzieckich, a zwłaszcza I.P. Rusanową [...] i W.W. Siedową [...], do wyłączenia terenów położonych w górnym dorzeczu Dniepru z obszarów mogących stanowić pierwotne siedziby Słowian i przypisywania ich plemionom bałtyjskim”.

Na s. 8 prof. Parczewski napisał, że Godłowski „wkroczył w sferę badań zastrzeżoną wówczas w Polsce dla wyznawców jednej teorii naukowej, głoszącej odwieczny autochtonizm Słowian nad Odrą i Wisłą”. To nieprawda. Moszyński i Ułaszyn, opowiadający się za wschodnią praojczyzną Słowian, nie mieli żadnych kłopotów z wydaniem swych książek, a jeśli nawet jakieś ograniczenia w ogóle istniały, to były one niczym w porównaniu z tym, co obecnie robią zwolennicy koncepcji Godłowskiego, którzy nieustannie gwałcą zasadę, że swoboda dyskusji jest warunkiem *sine qua non* postępu nauki. Redakcje czasopism zarówno naukowych, jak i nienaukowych, w których zasiadają zwolennicy koncepcji Godłowskiego, odmawiają publikowania artykułów kwestionujących tę koncepcję. Podobna sytuacja jest w innych środkach masowego przekazu. Ponadto zwolennicy koncepcji Godłowskiego przemilczają istnienie jej przeciwników, nie podejmują z nimi dyskusji, nie zapraszają ich na konferencje, nawet znieważają ich.

Na końcu recenzowanego tomu znajduje się *Wybór najnowszej literatury odnoszącej się do początków Słowiańszczyzny*, w którym figuruje wzmianka o mojej książce pt. *Wieża Babel*, przy czym prof. Parczewski (s. 414) napisał, że „wywody W. Mańczaka w sprawie wkładu archeologii do zagadnienia praojczyzny Słowian (s. 125–127 tej książki) mają charakter najzupełniej absurdal-

ny i oderwany od rzeczywistości. Trudno powiedzieć, czy to efekt świadomego zabiegu autorskiego, ale niewątpliwie powstała jedna z najzabawniejszych 'naukowych' wariacji na tematy archeologiczne, jakie cierpliwy papier przyjął ostatnio na siebie, a Komitet Badań Naukowych dofinansował z pieniędzy przeznaczonych na badania naukowe". Jestem już na emeryturze, napisałem 700 prac i w związku z tym mnóstwo przeczytałem, jednak nigdy w literaturze naukowej nie natknąłem się na podobną wypowiedź. Prof. Parczewski nie podejmuje merytorycznej dyskusji ze mną, gdyż nie ma argumentów przeciwko memu pogładowi na proajczyzną Słowian, ale wyobraża sobie, że argumenty można zastąpić inwektywami.

Witold Mańczak

Ilona Pliszczowa, DIE ALTSLAWISCHEN SCHRIFTEN VOM SÜDLICHEN BECKEN. Ein Beitrag zur Kenntnis der Slawen Schrift und Kultur. Praha-Lesny 2005, ss. 306, 118 rysunków i 14 tabel w tekście, 32 tablice poza tekstem, 4 strony próg tytułu.

Kilkastrona mała siewitka z Blżyna koło Lesna, której najstarszy fragment tworzy jeden ze znanych punktów na mapie klasycznej praskiej prowincji kulturowej, jest już od ponad tysiąca lat przez badaczy dzięki rozmaitym współczesnym opracowaniom. Dotychczas najbardziej znaczącą prężą zajmowała wydawało się w sferze popularnonaukowej dziełowa monografia tego starożytności, pióra I. Pliszczowej, w której można bardzo użytecznie dla studentów i naukowców znaleźć wczesnego badawstwa. Nadaj swoją zachowała ona swoją wartość informacyjną ze względu na dość wszechstronny, choć limitowany charakter i obfitych opracowania interpretacji wyników badań¹. Obecnie otrzymujemy pełną publikację odkrytych w Blżynie archaicznych zabytków wczesnośrednio-wiecznych, wydawną po raz pierwszy i opatrzoną krótkim wstawnym wstępem. Przez wstępem, a dopieroż dość obszerną bibliografią, składają się na nią najpierw na przywołany problem literatury rysunki zabytków stanowiskowych i ruchomych, kilkanaście słownych i tabliczkowych zestawień oraz wybór bardzo dobrych fotografi. Zgodnie z informacją na stronie tytułowej w skład monografii wchodzi również wstawił skróty najstarszych przez innych autorów: J. Bělčiča — zawierające omówienie wyników badań zabytków kamiennych, i R. Pliszka — poświęconych zabytkom żelaznym. Przez tym I. Pliszczowa wykorzystuje wyniki opracowań zupełnie różnych z Blżyna, autorstwa Z. Trajta, wagi drzewnych, pióra E. Opavčiča, oraz przynosi w ograniczonym zakresie mały materiał archeologiczny (A. Nováková, L. Polke).

Starożytność w Blżynie odwołuje się w naszym rozumieniu praskiej prowincji kulturowej, na północny zachód od opisanego w tym wypadku południ Czech, na prawym brzegu rzeki Olchav, brzegu dopływu górnego Laby. Ustawianiem na siebie, wadzą kwestie pierwszego czasu kulturowego, powstania system lokalizacji typowej dla wielu małych siewitkach z tego okresu. Wartość wczesnośrednio-wiecznych odkryć w Blżynie nie polega na szczególnej obfitości czy informacyjnej analizie odkrytych tam zabytków, ale przede wszystkim na ich kontekście, a zwłaszcza na tym, że jest to starożytność szczególnie problemowa w zakresie i datowania — wymusza dotrzeć się na kilka lat. Należy przy tym przypomnieć, że na tym samym miejscu mamy do czynienia z osadnictwem słowiańskim i wiańskimi, obopólnym przebiegiem osiedlenia i mieszczącym, że jest szczególnie ważne dla zrozumienia tej problematyki, także znaczący udział z okresu wpływów łacińskich. Tak jedno wiecie zostało odkryte dzięki znaczącemu zaangażowaniu pracowników tam przez wykopaliskowych, zarówno wiańskich, jak też współczesnych — wiańskich starożytności. W swoim obfitym i interesującym powierzoną skrótu P. B., z lat

¹ I. Pliszczowa, *Blżyna. Yastar praski Blżyna i umocnienia Czech, Praha 1975*, wydanie 2. W. Szymonicki, w „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 24, 1976, nr 3, s. 305.